



Konferencja w WSD

Transformacja wciąż trwa



tekst

JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

Bieda i wyczerpanie bezradność bardzo często powodują, że ludzie nie potrafią obiektywnie spojrzeć na swoje życie. Z niesamowitą łatwością zrzucają odpowiedzialność za swoją rodzinę na instytucje udzielające pomocy. W wielu przypadkach zadaniem tym obarczają wolontariuszy parafialnych zespołów Caritas, którzy stają wtedy przed bardzo trudnym pytaniem: Kiedy kończyć się pomaganie, a zaczyna uzależnianie od pomocy? O tym i innych aspektach pracy wolontariuszy przeczytaj Państwo w artykule „Serce czy rozum?”. Zapraszam do lektury.

O tożsamości i wiarygodności współczesnego Kościoła mówili podczas konferencji w koszalińskim Wyższym Seminarium Duchownym księża, reprezentujący różne uczelnie. Punktem wyjścia do dyskusji była transformacja ustrojowa.

Okres transformacji nie zakończył się i chyba jeszcze więcej jest dziś do zrobienia, chociażby w bitwie o prawdę, za którą jesteśmy wszyscy odpowiedzialni – mówi ks. dr hab. Edward Sienkiewicz, współorganizator konferencji. – Myślę, że wyznacznikiem, kryterium mówiącym o tym, iż ten proces nie został jeszcze zakończony, są nasze niespeł-



JULIA MARKOWSKA

Konferencja była okazją do postawienia wielu pytań, na które dyskutanci szukali odpowiedzi

nione nadzieje. Nasze oczekiwania i nadzieje, spowodowane są bardzo konkretnymi obietnicami, które nam składano. A dzisiaj widzimy, że ta „ziemia obiecana” bardzo się od nas oddaliła.

Prelegenci mówili m.in. o potrzebie konstruktywnej krytyki i dyskusji o działaniach Kościoła oraz o potrzebie odnalezienia się w nowoczesnych systemach komunikacji.

– Konferencja zmusiła nas do postawienia pytań na temat tego, co się

w Kościele dzieje. Teraz przyszedł czas, by szukać wyczerpujących odpowiedzi, choć nie jest to proste, gdyż rzeczywistość wciąż się zmienia – podkreśla Ryszard Pilich, prezes koszalińskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. – Teraz potrzebni są dziennikarze, by spróbowali przełożyć te rozważania i zadania na język publicystyczny i praktyczny. By uświadomić społeczeństwu, jak trzeba działać i co trzeba zmieniać.

Julia Markowska

Napełnieni Duchem Świętym



KS. DARIUSZ JAŚLARZ

PIŁA. Nałożenie rąk to gest używany w Kościele od czasów apostołskich

Nałożenie rąk to od czasów apostołów zewnętrzny gest, symbolizujący udzielenie Ducha Świętego. Jest to ważny element towarzyszący modlitwie wstawienniczej. W czasie modlitewnego czuwania w Pile młodzi chętnie podchodzili do biskupa Edwarda i obecnych w kościele kapłanów, by ci nałożyli na nich ręce i w chwili ciszy modlili się nad każdym. – Pierwszy raz uczestniczyłam w takiej modlitwie – mówi Sylwia, licealistka z Piły. – Nie miałam pojęcia, że poprzez tak wymowny gest i szczerze zaufanie Duchowi Świętemu można tak bardzo otworzyć się przed Bogiem. Niestłuchane przeżycie – dodaje. Modlitwa wstawiennicza była zwieńczeniem spotkania. Więcej o czuwaniu młodych w Pile na stronie 3.

Pierwsi osadnicy



Andrzej Dębowski, prezes Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Wsi Iwęcino, wręczył rodzinom osadników specjalne albumy o pierwszych mieszkańcach miejscowości

IWIĘCINO. Mszą św. sprawowaną w intencji pierwszych osadników oraz wszystkich ofiar tragedii pod Smoleńskiem mieszkańcy Iwęcina rozpoczęli świętowanie uroczystości odpustowych oraz 65. rocznicy rozpoczęcia osadnictwa w swojej wsi. Program artystyczny zaprezentowali w świetlicy uczniowie iwiecińskiej Szkoły Podstawowej, maluchy z ogniska przedszkolnego oraz zespół „Złoty Dukat” z Węgorzewa. Rodziny pierwszych osadników otrzymały od Andrzeja Dębowskiego, prezesa Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Wsi Iwęcino, albumy pt. „Iwiecińskie rodziny osadnicze”. Album został wydany w ilości 200 egzemplarzy i zawiera stare powojenne fotografie dziewięciu rodzin, które przybyły do Iwęcina w roku 1945. Spotkanie było także okazją do przypomnienia o akcji

ratowania iwiecińskiego kościoła, o której pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Każdy, kto chciałby wspomóc ratowanie świątyni, może to zrobić, kupując specjalną cegiełkę. Podczas uroczystości zaprezentowano także iwiecińskie kartki pocztowe z poezją ks. Henryka Romanika, które dołączone będą do cegiełek o wysokich nominałach. – Ksiądz Henryk jest naszym najlepszym ambasadorem w Polsce i za granicą, gdzie opowiada o „Niebiańskiej Jeruzalem tuż za Górą Chełmską”, czyli o naszej wsi. Często też uczestniczy w różnego rodzaju uroczystościach związanych z naszą miejscowością – mówi Andrzej Dębowski. O przebiegu zbiórki pieniędzy na ratowanie kościoła można przeczytać na stronie internetowej www.iwecino.pl.

Karolina Pawłowska

Więcej lekcji

SŁUPSK. Od 1 września słupscy uczniowie ostatnich klas wszystkich szkół działających na terenie Słupska będą mieli w programie nauczania dodatkowe dwie godziny obowiązkowych zajęć lekcyjnych. Do tej pory w wielu słupskich szkołach funkcjonowały tak zwane godziny prezydenckie. Dodatkowe godziny wykorzystywane były na zasadzie zajęć poza-

lekcyjnych i kółek zainteresowań, a udział uczniów w nich był dobrowolny. Teraz, po zmianach dwie dodatkowe godziny będą uwzględnione w planach lekcyjnych jako zajęcia obowiązkowe. Obowiązujący od nowego roku szkolnego projekt o elementach działań na rzecz podniesienia jakości kształcenia w słupskich szkołach.

Karolina Pawłowska

Mini Emaus

ZŁOCIENIEC. Na cztery dni do Złocieńca zjechali ministranci i grupy śpiewacze, działające przy parafiach prowadzonych przez księży zmarłychwstańców. Organizowany po raz 17 zlot „Mini Emaus” po raz pierwszy zagościł w parafii złocienieckiej. Na tegoroczne spotkanie przyjechało blisko 350 osób z całej Polski. – „Mini Emaus” to czas spotkania z Jezusem. Jak uczniowie w drodze do Emaus chcemy rozpoznać Zmarłychwstałego przy łamaniu chleba – mówi ks. Bartłomiej Gzella CR, współorganizator spotkania. Biskup Edward Dajczak skierował specjalny list do uczestników zlotu. „Mini Emaus” to także czas sportowej rywalizacji, śpiewu i zabawy. Mecze piłki nożnej, koszykówka, tenis stołowy, lekka atletyka – to tylko niektóre z atrakcji, jakie cze-



Złoty młodzieży z parafii księży zmarłychwstańców to także czas wspólnej zabawy

kały na uczestników zlotu. Mnogość konkurencji i bardzo dobre zorganizowanie spotkania nie pozwałały na nudę – każdy znalazł tutaj coś dla siebie. Codziennie młodzi ludzie wspólnie się bawili, ale i razem uczestniczyli w Eucharystii, by w ten sposób, śpiewem i służbą liturgiczną chwalić Pana. W niedzielny wieczór uczestnicy zlotu zaprosili mieszkańców na koncert.

Magda Braniewska

Spotkały się z biskupem



Omawianie ostatnich szczegółów na kilka dni przed najważniejszą chwilą w ich życiu. Cztery panie, które przygotowują się do obrzędu konsekracji dziewic, spotkały się z pasterzem diecezji bp. Edwardem Dajczakiem

Nowi kapłani

DIECEZJA. 22 maja o godz. 11.00 w kościele pw. NMP Królowej Polski w Jastrowiu biskup pomocniczy Krzysztof Zadarko udzieli święceń diakonatu dwóm alumnom Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie. Natomiast 29 maja o godz. 11.00 w bazylice konkatedralnej pw. Wniebowzięcia NMP w Kołobrzegu biskup diecezjalny Edward Dajczak udzieli święceń prezbiteratu jedenastu diakonom diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej. Jeden zaś otrzyma święcenia tego samego dnia wraz ze swoim bratem w Trzebinii koło

Krakowa. Zapraszamy wszystkich do udziału w tych uroczystościach, a kandydatów do święceń polecamy szczególnej modlitwie.

Karolina Pawłowska

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Wielkanocne czuwanie młodych w Pile

Podniebne decybele

W sobotni wieczór 8 maja **Piła stała się diecezjalnym centrum młodzięży**. Młodzi wraz z bp. Edwardem Dajczakiem i swoimi duszpasterzami zgromadzili się w kościele pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych na wielkanocnym czuwaniu.

Wielu spośród obecnych na czuwaniu, uczestniczyło już w podobnym spotkaniu w czasie Wielkiego Postu. – Również tamte spotkania, nie tylko w Pile, ale i w innych miastach diecezji, były bardzo owocne i widać było duże zaangażowanie młodych. Dlatego postanowiliśmy je kontynuować – mówi ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzięży.

Kościół jest dla nich

Miejscowym duszpasterzom udało się stworzyć zespół i scholę z dziewcząt i chłopców pochodzących z różnych części miasta. Efekt był imponujący. – Kiedyś trzeba było przerywać Mszę świętą z powodu huku latających nad dzielnicą samolotów wojskowych. Dziś potężne decybele wychodzą, ale z... kościoła – śmieje się ks. Stanisław Oracz, proboszcz parafii, dziekan. – Może my starsi nie do końca to rozumiemy. Ale to bardzo dobrze, że oni tu są! Niech młodzięży wyraża siebie, jak umie. Ale jeśli jest to jeszcze na chwałę Pana, to możemy się tylko cieszyć. W przeszłości też, jako młodzi, mieliśmy swoje środki wyrazu. Zrobimy wszystko, by w kościele młodzi czuli się, jak u siebie, i by takich spotkań było jak najwięcej – dodaje proboszcz.

Ale nie tylko decybele i muzyka uwielbienia były elementami czuwania. Całości przewodniczył bp diecezjalny Edward Dajczak, który mówił do młodych i ich słuchał. – Spotkałem Boga – powiedział mi dziś po bierzmowaniu w pobliskiej parafii pewien chłopak. Chciałbym, abyśmy mogli też to powiedzieć. Nie kiedyś, ale dzisiaj. Dlatego trzeba teraz posłuchać nam Jezusa, bo tylko wtedy będzie można Go spotkać. Na tyle, na ile potrafię, spróbuję wam pomóc – mówił biskup.

Uschła gałązka może ożyć

W homilii ksiądz biskup rozwinął myśl zawartą w przypowieści o winnym krzewie. Ewangelię tę uroczyście wyśpiewał ks. Marcin



Czuwanie koncentrowało się wokół Ewangelii o winnym krzewie. Bp Edward Dajczak uroczyście wznosi Ewangeliarz

Wiśniewski, jeden z głównych organizatorów czuwania.

Ogromne wrażenie na uczestnikach wywarło świadectwo doświadczenia miłości Jezusa przez 24-letniego Pawła Pietrzaka z Poznania. Opowiadał on o dramatycznej drodze powrotu do Boga. – Mówię o tym moim kolegom i koleżankom, bo wiem, że jeśli ktoś miał podobne trudności, to po tym świadectwie będzie mu łatwiej zaufać Duchowi Świętemu – podkreśla Paweł.

Kulminacyjnym punktem czuwania była osobista modlitwa przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Młodzięży podchodziła przed ołtarz adoracji, by powierzyć Bogu swoje najszybsze prośby. Spotkanie zakończyła modlitwa wstawiennicza. Biskup i kapłani obecni w świątyni modlili się nad każdym w geście nałożenia rąk. Chętnych nie brakowało.

Ks. Dariusz Jaślarz

Po co czuwanie?



MARTA SKOBEL

– Już raz byłam na takim czuwaniu. Było to w czasie Wielkiego Postu. Bardzo mi się podobało i wyjątkowo je przeżyłam. Przyszłam ponownie, bo chcę miłować Boga w taki sposób, w jaki potrafię to robić. Chcę śpiewać i modlić się razem z innymi. Tego typu spotkania stanowią dobre uzupełnienie do innych nabożeństw. Tu można tak nieoficjalnie, radośnie uwielbiać Pana. Podczas czuwania jest też niebywały czas, kiedy chcę być z Jezusem sam na sam. To są chwile adoracji Najświętszego. Wtedy opowiadam Bogu o wszystkim, co dla mnie jest bardzo ważne, a czasem trudne.



OLA KĘPIŃSKA

– Przyszłam tu, bo chcę oddać Bogu kilka chwil ze swojego życia. Panuje tu wyjątkowy klimat i warto było tu być. Inne imprezy, na które mogłabym dziś pójść, pewnie też byłyby fajne. Ale myliłby się ten, kto powiedziałby, że jest tu nudno. Bardzo ważna jest dla mnie adoracja. Mogę wtedy chwilę porozmawiać z Bogiem i oddać Mu się w całości.



PAWEŁ PRZYBYLSKI

– Zdaję w tym roku maturę. Jestem pierwszy raz na takim czuwaniu. Choć na spotkanie przyszedłem trochę z ciekawości, by usłyszeć opowieść kolegi z Poznania, jak Pan Bóg uwalniał go z opętania, to jednak chętnie włączam się w takie modlitewne wspólnoty. Bóg jest dla mnie kimś najważniejszym. Razem ze wszystkimi proszę Ducha Świętego, aby pomógł mi dobrze, szlachetnie żyć. Takie spotkania są doskonałym sposobem na pogłębienie swojej wiary, a też szansą na podjękowanie Jezusowi za wszystko. Prosiłem też o pomoc na czas egzaminów.

Serce czy rozum?



CARITAS. Około 1500 osób w naszej diecezji należy do parafialnych zespołów Caritas. Jako wolontariusze rozdają żywność, organizują festyny, zbierają pieniądze dla konkretnych osób. Za to, co robią, rzadko kiedy ktoś im dziękuje, najczęściej spotykają się z rozgoryczeniem tych, którym najwięcej pomagają.

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Statystyczny wolontariusz Caritas to kobieta o wielkim sercu, lubiąca ludzi i mająca siły, by bezinteresownie pracować co najmniej kilka godzin dziennie. Czasem sił brakuje, a pomimo to pomagają

dalej, bo widzą w tym istotę człowieczeństwa i chrześcijaństwa. – Po prostu trzeba pochylić się nad najsłabszym, tym bardziej że sama dostałam dar, jakim jest wspianała rodzina, która mi we wszystkim pomaga. Kiedy czasem chcę odpuszczać, mój mąż Andrzej motywuje mnie do pracy i wyręcza w obowiązkach domowych, bym dzięki temu miała czas na pomaganie in-

nym. Gdy wracam zmęczona wieczorem do domu, czeka na mnie gorąca herbata i kolacja – mówi Mariola Renclawowicz, prezes Parafialnego Zespołu Caritas ze Sławoborza. Pani Mariola podkreśla, że dobrze zorganizować pracę można tylko dzięki temu, że w jej zespole pracują 23 osoby. – Pomaga nam również młodzież ze Szkolnego Koła Caritas. Jest to bardzo waż-

Na specjalnych dekanalnych szkoleniach członkowie parafialnych zespołów Caritas uczą się rozliczać wydawaną żywność

ne, bo w pojedynkę nikt nie jest w stanie nic zrobić – stwierdza.

Samotność to duży problem

Każdego dnia do parafialnych kół Caritas zgłaszają się ludzie szukający pomocy. Jedni potrzebują pieniędzy na leki, inni żywności czy ubrań, kolejni chcą tylko porozmawiać, opowiedzieć o swoim samotnym życiu.

– Mamy pod opieką osoby starsze, które są niezwykle samotne. Im potrzebna jest pomoc duchowa.

Rodzina niezbyt się nimi interesuje. Na szczęście są młodzi ludzie, którzy chcą poświęcić swój wolny czas, by z nimi być – mówi Joanna Banasiak, która od 5 lat prezesuje parafialnej Caritas w białogardzkiej parafii pw. św. Jadwigi. – Samotność to olbrzymi problem, na który może poradzić tylko drugi człowiek. A samotnych ludzi jest bardzo dużo, choć o tym problemie gazety nie piszą.

Wolontariusze parafialnych zespołów Caritas muszą na co dzień podejmować bardzo trudne decyzje.

– Często zdarzają się sytuacje, gdy trzeba podjąć decyzję: pomóc komuś czy nie? W prawie wszystkich przypadkach dotyczy to rozdawania żywności unijnej. Serce mówi: „pomóż każdemu”, rozum podpowiada jednak, że takie działanie jest bez sensu. Nie jest to proste, ale życie i doświadczenie uczy, że tak trzeba – przyznaje Mariola Renclawowicz. – Ostatnio zadzwoniła do mnie kobieta, która szukała opiekunki dla swojej chorej mamy. Przeszłam pól Sławoborza i zaferowałam pracę bezrobotnym. Okazało się, że jeden nie ma siły, drugi czasu, trzeci chęci i tak dalej. W efekcie nie znalazłam nikogo, kto by się podjął tego zajęcia. Dlatego pomagając, musimy czasem, choć to jest bardzo trudne, „wyłączyć” serce. Bo nierozsądnie udzielana pomoc czasem powoduje więcej szkody niż pożytku.

Nam się należy

Niestety często gdy do parafialnych Caritas zgłaszają się po pomoc mieszkańcy, są oni przekonani, że im się wszystko należy. Uważają, że obowiązkiem Caritas jest dać, bez względu na wszystko. Zapominają, że sami powinni starać się zarobić na siebie i rodzinę. Wyczerzeni w swojej bezradności, znakomicie radzą sobie w życiu, czerpiąc z różnych pomocowych źródeł. – Najtrudniej jest, gdy przychodzą ludzie i krzyczą, że my na tej pomocy zarabiamy miliony. Gdy próbują im wytłumaczyć, co to jest wolontariat i bezinteresowna pomoc, to nie za bardzo chcą słuchać. Czasem przychodzą po pomoc dzieci i mówią, że rodzice są zbyt pijani, żeby to zrobić. Wtedy pomagamy im zanieść jedzenie do domu, one chowają je głęboko, by rodzice

nie mieli szansy sprzedać żywności. Ale w takich przypadkach od razu zgłaszamy te sytuacje w pomocy społecznej. Dzięki tej współpracy wielu dzieciom i ich rodzicom udało się pomóc rozwiązać ich problemy – mówi Mariola Renclawowicz.

– Dlatego bardzo ważne jest, by włączyć podopiecznych w rozdawanie żywności. Trzeba zaangażować ich na przykład w noszenie produktów żywnościowych. Przecież ich ilość mierzy się w tonach i nie zawsze wolontariusze z zespołów Caritas mają siły, by to robić – mówi s. Agnieszka Kukiełka, która jest diecezjalnym koordynatorem programu PEAD. Siostra od kilku tygodni jeździ po diecezji i spotyka się z ludźmi odpowiedzialnymi za realizację programu w parafiach. Tłumaczy, w jaki sposób trzeba się z rozdawanej żywności rozliczać i komu można ją ofiarować. – Ja przedstawiam tylko ramy prawne. Ale najważniejsze i nie do przecenienia są umiejętności i wiedza wolontariuszy, którzy bardzo ciężko pracują, realizując program. Bez nich nie byłoby możliwości, by zrobić cokolwiek – podkreśla s. Agnieszka.

Na deser papiery

Rozdawanie żywności, organizowanie zbiórek nie kończy się na samym działaniu. Później trzeba wszystko, co się wydało i zebrało, bardzo szczegółowo opisać. – Pracy jest coraz więcej, rozliczenia z urzędami, z programem PEAD. Gdy robimy zbiórkę żywności w supermarkecie, to później musimy przeliczać na tony to, co otrzymamy. Każdego batonika i każdą czekoladkę – mówi Joanna Banasiak, której bardzo przydają się teraz zawodowe umiejętności. Przez całe życie pracowała jako księgowa i dzięki temu w białogardzkim Caritas wszystkie dokumenty są prowadzone wzorowo.

Na szczęście jest wiele sytuacji, po których wolontariusze nabierają sił do dalszej pracy. Są to na przykład wspólne Eucharystia czy uczucie radości, gdy uda się komuś zmienić życie. ■

– Choć nie jest łatwo, wolontariusze wciąż mają siłę, by pomagać – mówi Mariola Renclawowicz, prezes Parafialnego Zespołu Caritas ze Sławoborza



Pomagamy rozsądnie



Ks. ANDRZEJ SOŁTYS, PROBOSZCZ PARAFII MATKI BOŻEJ WSPOMOŻENIA WIERNYCH W TYCHOWIE

– Nie ma recepty na mądre pomaganie, bo trudno ocenić, co to jest bieda i jak to wszystko weryfikować. Na pewno trzeba odpowiadać na prośby potrzebujących i starać się im pomóc w ramach rozsądku. Największy

problem jest z rozróżnieniem potrzeb. Czy osoba, która się zgłasza, faktycznie potrzebuje pomocy. Nie jest to takie proste. Na szczęście wiele spraw weryfikuje życie. Czas pokazuje pewne rzeczy, rozdawanie nie zawsze pomaga ludziom, niektórzy tylko na to czekają, nie próbują nawet zmieniać swojej sytuacji. Dlatego najważniejsze, by rozróżnić tych, którzy mówią o tym, że potrzebują wsparcia, od tych, którzy faktycznie sobie bez niego nie poradzą. I nie jest rozwiązaniem wyznaczenie górnej granicy zarobków, bo nie zawsze jest to najsprawdliwszy wyznacznik. Trzeba opierać się na ludziach, którzy pomagają. Dlatego tak wartościowe jest, że w parafialnych zespołach Caritas pracują ludzie znający rodziny, którym się pomaga. Pomimo to wskazywanie, komu powinniśmy pomóc, a komu nie, jest trudnym zadaniem. Tych prawdziwych biednych nie zawsze widać, bo nieraz mają skromne podejście do życia, nie chcą się ujawniać, czasami trzeba ich wyszukiwać. Uczucia, jakie się rodzą z niedostytem materialnym, powodują, że podopieczni oceniają wolontariuszy Caritas bardzo powierzchownie. Czasem krzyczą, obrażają ich. A przecież pomoc wolontariuszy jest bezinteresowna i wieloraka. Bo nie tylko rozdają dary, ale i dyżurują, starają się pomóc w najróżniejszych sytuacjach. Dzięki łasce Bożej wolontariusze potrafią nieść ten krzyż. Przecież człowiek rozgoryczony biedą daje upust temu, co rodzi się z braków materialnych, nie zawsze robi to świadomie.

Filmowcy opowiedzieli poruszającą historię

Wyjątkowe kino

Koszalin znalazł się w ekskluzywnym gronie siedmiu miast, w których odbędą się pokazy filmu „The Human Experience” („Ludzkie doświadczenie”). Widzowie będą mogli podyskutować z reżyserem i aktorami, którzy przybędą na to spotkanie ze Stanów Zjednoczonych.

Film, który pokażemy w kilku miastach Polski, jest najmocniejszą produkcją, jaką widziałem w swoim życiu – zapewnia Maciej Syka z Fundacji Wiatrak, organizującej polską trasę filmu „The Human Experience”.

– Macieja spotkałem kilka tygodni temu. Właśnie wrócił ze Stanów i był pod wielkim wrażeniem tego filmu. Był tak entuzjastycznie nastawiony do tego, by robić projekt „The Human Experience” w Polsce, że nie dało się przejść nad tym do porządku dziennego – mówi ks. Rafał Jarosiewicz. – I tak zaczęła się ta filmowa przygoda. Poprosiliśmy o błogosławieństwo księdza biskupa, popracowaliśmy nad strategią, w jaki sposób pokaz zrealizować, i wzięliśmy się do pracy.

Dzięki pomocy wolontariuszy kilka tysięcy kart wstępu, ponad 3 tys. książek i 7 tys. płyt CD trafiło do parafii w siedmiu dekanatach. Wydrukowano 20 tys. ulotek, które w najbliższych dniach będą rozdawane na ulicach Koszalina, a przed katedrą stanął billboard zapraszający na projekcję. – Gdyby

nie serce i ręce wolontariuszy, to w tym naszym lokalnym świecie tego dobra byłoby mniej. Dzięki ich pracy zmienia się świat – mówi ks. Rafał.

– Wierzę, że dzięki doświadczeniu innych można się wiele nauczyć. Człowiek mający wszystkie materialne rzeczy duchowo może być pusty. Dlatego przyłączyłam się do ekipy pracującej nad realizacją projekcji filmu, który próbuje zwrócić uwagę na ważne kwestie – mówi licealistka Kasia.

Koszalin będzie jedynym miejscem w Polsce, gdzie można obejrzeć ten film za darmo, pomimo że miasto, które gości aktorów, musi ponieść część kosztów związanych z ich przyjazdem i promocją filmu. W innych miastach bilety kosztują około 25 zł. – W 70 parafiach rozdawane są darmowe karty wstępu, książki lub płyty – mówi ks. Rafał. – Chętni będą mogli przyłączyć się do tego dzieła przez dobrowolne ofiary. Chodzi mi o to, by był to poryw serca, nie obowiązek. Wierzę, że wszystkie dobre rzeczy, które rodzą się w sercu człowieka, nie



Mike, jeden z bohaterów filmu, opowie w Koszalinie m.in. o spotkaniach z dziećmi ulicy

ZDIECIA JULIA MARKOWSKA

są od niego samego. Skoro jest to Boże dzieło, to pieniądze na nie znajdują się.

„The Human Experience” to historia młodych Amerykanów – braci, którzy po ciężkich doświadczeniach życiowych zaczynają poszukiwać czegoś więcej niż pieniędzy i kariery. Wyruszając w podróż, która na zawsze odmieni ich życie, rozpoczynają poszukiwania odpowiedzi na podstawowe pytanie dotyczące każdego młodego człowieka: „Po co żyję?”.

Bohaterowie wyruszają najpierw w środowiska bezdomnych w Nowym Jorku. Następnie udają się do Peru oraz Afryki, gdzie pracują z chorymi na AIDS i z dziećmi ulicy. Najważniejszym celem tej produkcji jest pokazywanie dobrych obrazów.

Wszyscy, którzy odbiorą karty wstępu w swoich parafiach, będą mogli obejrzeć film 19 maja o godz. 20 w koszalińskim kościele pw. Ducha Świętego przy ul. Staszica 38.

jm



Mieszkanie ks. Rafała przez kilka dni wyglądało jak hurtownia papirnicza. Ale humoru pracującej ekipie nie brakowało

Sprostowanie

Harcerski chochlik

Do artykułu w nr. 18. „Gościa Niedzielnego” pt. „Marudom wstęp wzbroniony” wkradły się pomyłki. Treść dotyczyła w całości zuchów i harcerzy zrzeszonych w Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Uprzejmie przepraszamy wszystkich, którzy mogli poczuć się dotknięci zaistniałymi błędami.

Julia Markowska

Dobry rok dla świdwińskich młodych biblistów

Biblia – to się czyta!

Nastolatek i Biblia – niemożliwe? Nie w Świdwinie. Tu **czytanie Pisma Świętego nie jest w ogóle „obciachowe”, a wręcz należy do dobrego tonu.**

Świdwińskie Liceum Ogólnokształcące nie różni się specjalnie od podobnych placówek oświatowych. No, może jedynie tym, że tu nikogo nie dziwią na korytarzu uczniowie z Pismem Świętym pod pachą.

Nawet pod ławką

Zdarza się, że również lektura Pisma Świętego pod ławką wygrywa konkurencję z innymi przedmiotami. Zwłaszcza kiedy przygotowania do konkursu osiągają apogeum. – Nie tylko przed konkursami czytają Pismo Święte. Systematyczna praca z tekstem biblijnym rozłożona jest na cały rok – podkreśla ks. Mariusz Ambroziewicz, który skrupulatnie rozlicza swoich uczniów ze znajomości kolejnych ksiąg biblijnych. – W szkole jest dobry klimat. Katecheza nie jest uznawana za przedmiot drugiej kategorii.

Zdaniem duszpasterza, lekcje katechezy są nie tylko spotkaniem z Bogiem i drugim człowiekiem, ale także zdobywaniem konkretnej wiedzy. – Pismo Święte jako szkolna lektura ma ten plus, że nie ma do niego żadnych skrótów i streszczeń. Nie ma pokusy pójścia na łatwiznę – dodaje duszpasterz.

Efekty „dobrego klimatu” dla lektury Pisma Świętego to przywożone z kolejnych konkursów biblijnych nagrody i wyróżnienia. Świdwińscy bibliści mogą ten rok uznać za udany. Reprezentujące Świdwin licealistki dostały się do finału diecezjalnego etapu Konkursu Wiedzy Biblijnej, z którego zwycięsko wyszła Weronika Miksa, kwalifikując się do ścisłego finału ogólnopolskiego, zaś ministranci to trzecia drużyna w Polsce wśród startujących w Konkursie Biblijnym dla Ministrantów i Lektorów. Po raz pierwszy także młodzież spróbowała swoich sił w Olimpiadzie Teologicznej. – W Świdwinie Pismo Święte nie parzy – śmieje się ks. Mariusz. – Na 700 osób, które wzięły udział w pierwszym etapie Konkursu Wiedzy Biblijnej, 51 to uczniowie naszej szkoły. Trzydziestka piszących przekroczyła wymaganą liczbę punktów. To niezły wynik.

Głowa nie od parady

Laureaci nie myślą o studiach teologicznych, jednak swoją wiedzą mogliby za-



Świdwińscy laureaci konkursów biblijnych z ks. Mariuszem (trzeci od lewej) i ks. Wojciechem (trzeci od prawej)

wstydić niejednego magistra teologii. Jak przyznają, przygotowania wymagały sporo wysiłku, choć chętnych do wzięcia udziału w konkursach nie trzeba było ciągnąć siłą za uszy. – Książd po prostu zapytał, czy chcemy wziąć udział w konkursie. W tym roku na lekcjach omawialiśmy Ewangelię św. Jana, więc przygotowując się do konkursu, wystarczyło przeczytać pozostałe pisma Janowe. W konsekwencji nie było to już takie trudne – mówi Ewelina Kuźniar.

Nad tekstem trochę jednak trzeba było przysiąść, zwłaszcza przed etapem diecezjalnym.

– Weronika przeanalizowała regulamin i stwierdziła, że indeksy, nagroda główna, są warte tego, żeby o nie powalczyć. I zabraliśmy się do pracy. To znaczy Weronika wzięła się do pracy, bo ode mnie dostała jedynie komentarze do Pisma Świętego, a resztę już robiła sama. Ja ją tylko odpytywałem. Zresztą bywało, że odpowiadała szybciej, niż zdążyłem zadać pytanie. I jeszcze podpowiadała sigła, gdzie mam sprawdzać, czy dobrze – opowiada o swojej uczennicy ks. Wojciech Kolarz.

Weronika, która jest w I klasie liceum, jeszcze nie zdecydowała, co chciałaby studiować. – Myślałam raczej o japonistyce albo anglistyce, w ostateczności może być historia, jeśli wygrałabym indeks. To duży komfort – przyznaje Weronika.

Ewelina i Beata skłaniają się raczej ku studiom technicznym, ale nie żałują czasu poświęconego na zgłębianie tekstów biblijnych. – Warto było spędzić długie godziny nad analizą tekstów. To umożliwiło nam zdobycie nowych pokładów wiedzy, a także rozwój duchowy.

Wiem, że będzie to miało pozytywny oddźwięk w moim życiu – dodaje Ewelina.

Z dziewczynami delikatnie

O swojej drużynie ministranckiej ks. Mariusz mówi „żołnierze Chrystusa”. – To żołnierze do każdej akcji. Do służby przy ołtarzu i do porozrabiania, i do roweru, i do piłki, i do Pisma Świętego – podkreśla duchowny. Przyzwyczajeni są też do „żołnierskiego” stylu pracy. – Z chłopakami łatwiej się dogadać. Wystarczy motywujący SMS: „Wstawać! Do tekstu!”. Z dziewczynami trzeba było nieco delikatniej: „Dzień dobry, słoneczko, napisałbym więcej, ale nie chcę przeszkadzać w lekturze Pisma Świętego” – śmieje się ks. Mariusz. – I o dziwo, działało – dodaje.

Zadziałało na tyle, że chłopaki już martwią się o wzrastającą konkurencję na własnym podwórku. – W tym roku byliśmy jedyną drużyną startującą z całej diecezji, a w przyszłym trzeba będzie chyba najpierw zrobić etap parafialny. Trochę się z nas śmiali, że siedzimy w domu nad Biblią, ale jak przywieźliśmy trzecie miejsce, to teraz wszyscy chcą startować – opowiada Mateusz Górski.

Świdwińscy duszpasterze nie kryją dumy ze „swoich dzieciaków”. – Jesteśmy dumni z siebie jako nauczyciele, kiedy uczniowie przestają mistrza. Nie ma piękniejszego doświadczenia, kiedy uczeń w końcu wie więcej niż ja. Od tego jesteśmy, żeby kogoś zapalić tak do tekstu biblijnego, mamy służyć przy tym pomocą i wskazówką – mówi ks. Ambroziewicz. – Za jakiś czas pewnie szczególnie wylecą z głowy, ale doświadczenie spotkania Pana Boga w tekście Pisma Świętego zostanie. To jest ich bogactwo.

Karolina Pawłowska

Chce w drodze zastanowić się nad swoim życiem

Pielgrzym i pies

Bezdomny Tomasz jest alkoholikiem i narkomanem. W więzieniu spędził 11 lat. Kilka dni temu **wyruszył w pieszą pielgrzymkę do Lourdes i Fatimy.**

Nieprzypadkowo pan Tomasz wyruszył z parafii Matki Bożej od Wykupu Niewolników.

– Gdy dowiedziałem się, że jest w Okonku kościół pod takim wezwaniem, wtedy zacząłem do tej parafii pisać listy z prośbą o modlitwę – mówi bezdomny.

Mężczyzna podczas jednej z Mszy św. w tej parafii opowiadał o sobie i motywach, które nim kierują. Hasłem przewodnim jego pielgrzymki są słowa „O wolność duchową i fizyczną”. Tomasz jest alkoholikiem i narkomanem. W więzieniu spędził 11 lat, w 2002 roku został złapany na granicy podczas przemytu narkotyków. Trzy lata później, gdy odsiadywał wyrok w elbląskim więzieniu, spotkał kapelana, z którym bardzo długo rozmawiał na temat wiary i życia. – To on pokazał mi kierunek, ku któremu powinienem podążać. Z początku było bardzo trudno, ale gdyby nie Opatrzność Boża, na pewno sam nic bym nie zdziałał. Zacząłem czytać Pismo Święte i intensywnie się modlić – mówi pan Tomasz.

Gdy w styczniu tego roku wyszedł z więzienia, nie miał dokąd wrócić. Dlatego za-

mieszkał w schronisku im. Brata Alberta w Świnoujściu. Wkrótce z Leszkiem Podoleckim, kierownikiem schroniska, i bractwem modlitewnym „Arka” pojechali do Okonka i ofiarowali tam kopię obrazu Matki Bożej od Wykupu Niewolników. Od tamtego czasu Tomasz przyjeżdża do okoneckiej parafii w każdą pierwszą sobotę miesiąca – wtedy odbywają się tam Msze za ludzi uzależnionych. Teraz pan Tomasz rozpoczął najważniejszą pielgrzymkę w swoim życiu.

Jedynym jego towarzyszem w podróży jest pies Albert, również mieszkaniec schroniska im. Brata Alberta w Świnoujściu. Pies ma paszport, a przed podróżą został przebadany przez lekarza weterynarii. Całym ekwipunkiem pana Tomasza jest namiot, koc i trochę ubrań, wszystko to mieści się na małym wózku. Ruszył w drogę bez grosza, ale dzięki ofiarności wiernych z Okonka przez kilka dni nie musi martwić się o pieniądze. Noclegi zapewnili mu też niektórzy księża z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Apel o pomoc dla nietypowego pielgrzyma został skierowany również do kapłanów z innych zakątków Polski. Pielgrzymka ma trwać około pięciu miesięcy, drogę powrotną pan Tomasz pokona głównie pociągami.

Każdy dzień będzie kończył wpisem w dzienniku, znajdą się w nim też przemyślenia, refleksje. Pan Tomasz ma nadzieję, że być może uda się to kiedyś wydać drukiem. Mimo że byli chętni iść z nim do Lourdes i Fatimy, to jednak serdecznie im podziękował – chce być po prostu sam.

Ryszard Mikietyński



W pielgrzymce panu Tomaszowi towarzyszy wyłącznie pies Albert

RYSZARD MIKIETYŃSKI

Trudne pytania

Ich miejsce w Kościele

Czy warto być singlem i czym właściwie jest miłość? – nad takimi pytaniami zastanawiali się studenci na Jasnej Górze. W rozważaniach uczestniczyli też żacy ze Słupska.

Studenci zrzeszeni w Duszpasterstwie Akademickim przy parafii pw. św. Jana Kantego w Słupsku uczestniczyli w 74. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Akademickiej na Jasną Górę. Tematem tegorocznego spotkania były

Studenci nie bali się poszukiwać odpowiedzi na trudne pytania

słowa z dobrze znanej młodzieży piosenki zespołu De Mono: „Kochać to nie znaczy zawsze to samo”. Moderatorem pielgrzymki był bp Marek Jędraszewski, krajowy duszpasterz akademicki.

– Pielgrzymka do Częstochowy utwierdziła mnie w przekonaniu, że młodzi ludzie mają swoje miejsce w Kościele. Duże znaczenie miał fakt, że ci ludzie przemierzali setki kilometrów po to, aby zgromadzić się i wspólnie odkrywać Boga. To dodało mi odwagi – mówi Natalia Małek, słupska studentka.

Kulminacyjnym punktem programu była Droga Krzyżowa w świetle pochodni i Msza św. pod przewodnictwem kard. Stanisława Dziwisza. Podczas konferencji akademicy dyskutowali między innymi o modnym ostatnio zjawisku bycia singlem. Słupskiej młodzieży towarzyszył w wędrówce ks. Adam Falewicz, tamtejszy duszpasterz akademicki.

am



KS. ADAM FALEWICZ